



J. W. Goethe

# Gawęda o duchach

oraz historia moralna

z „Gawęd uchodźców niemieckich  
1794-1795”

**J. W. Goethe**  
**Gawęda o duchach**



GOETHE

# GAWĘDA O DUCHACH

ORAZ

HISTORJA MORALNA

*z „Gawęd uchodźców niemieckich 1794—1795”*

*Przełożył W. Berent*

WARSZAWA — B. RUDZKI

1924

Projekt okładki: Juliusz Susak

Copyright © 2019 by Wydawnictwo Armoryka

Wydawnictwo ARMORYKA  
ul. Krucza 16  
27-600 Sandomierz  
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-722-0

## GAWĘDA O DUCHACH



. . . . .  
. . . . .  
Po wieczerzy wycofała się baronowa niebawem do swego pokoju, pozostałe towarzystwo<sup>1)</sup> omawiało tymczasem wiadomości, jakie właśnie nadeszły, oraz wieści krążące. Jak zwykle w takich razach, rodziła się wątpliwość, w co wierzyć, a czemu nie ufać.

„Sądzę, że najdogodniej jest wierzyć w to, co nam jest miłe, — zauważył stary przyjaciel domu, — a odrzucać bez wahania wszystko nieprzyjemne, uznając zresztą prawdziwość tego, co prawdziwe być może”.

<sup>1)</sup> [Było to towarzystwo uchodźców niemieckich z za Renu przed francuską armją rewolucyjną w roku 1794. Składało się ono z baronowej von C..., jej córki Ludwiki, syna Fryderyka, siostrzeńca Karola i starego księdza]. *przyp. tłum.*



Odpowiedziano na to, że właśnie w ten sposób postępują ludzie zazwyczaj; a rozmowa skierowała się niebawem na niezaprzeczną skłonność natury ludzkiej do wiary w zdarzenia cudowne. Gawędzono o rzeczach romantycznych, o zjawach i duchach; a gdy staruszek obiecał opowiedzieć kiedyś ciekawą historję tego rodzaju, zwróciła się doń panna Ludwika: „Byłoby to bardzo uprzejmie z pańskiej strony, gdyby pan zechciał skorzystać z odpowiedniego dziś nastroju między nami i opowiedział nam zaraz historję taką; będziemy bardzo wdzięczni i obiecujemy słuchać z wielką uwagą”.

Nie kładąc się długo prosić, rozpoczął ksiądz temi słowy:

„Gdy bawiłem w Neapolu, zdarzyła się tam historja, która wywołała wielkie wrażenie w mieście całym. Osądzano ją rozmaicie: jedni twierdzili, że jest zmyślona, inni, że, aczkolwiek jest prawdziwa, tkwi w niej

jakieś oszustwo. Lecz i to stronnictwo było w niezgodzie: sprzeczano się o to, kto tu właśnie oszukiwał. Byli jednak i tacy, którzy wywodzili, że nie jest bynajmniej wykluczone, by natury uduchowione nie mogły oddziaływać na żywioły i ciała, i że nie każde zdarzenie cudowne należy uważać za kłamstwo lub złudę. Przystąpmy jednak do opowieści samej!

Śpiewaczka Antonelli była za moich czasów ulubienicą publiczności neapolitańskiej. Jako kobieta w kwiecie wieku, w rozkwicie talentu i kształtów, posiadała wszystkie zalety, które przywabiały i podniecały tłumy, zachwycając i uszczęśliwiając zarazem garstkę jej bliższych przyjaciół. Nie była obojętna na pochwały, oraz na pokusy miłości; będąc jednak z natury umiarkowaną i rozsądną, umiała korzystać z tych radości życia, nie tracąc panowania nad sobą, tak niezbędnego w jej położeniu. Garnęła się do niej gromadnie młodzież bogata i wytworna; przyjmowała bardzo niewielu; a choć w wyborze kochanków kiero-

wała się przeważnie oczami i sercem, nie zatracala w tych drobnych przygodach mocnego i, mimo wszystko, statecznego charakteru, który ujmował każdego, kto tylko bacznie spostrzegać umiał. Miałem sposobność widywać ją czas jakiś, będąc w zażyłych stosunkach z jednym z jej wybrańców.

Minał lat szereg; poznała wielu mężczyzn, a wśród nich i wielu trzpiotów, ludzi słabych, na których nie można było polegać. Spostrzegła, snadź, że właśnie kochanek, najbardziej pożądany, zawodzi naj-sromotniej w chwilach, gdy kobieta potrzebuje oparcia: — w zdarzeniach życiowych, w sprawach domowych, w potrzebie postanowień nagłych; — co więcej, że myśląc wyłącznie o sobie samym, gotów jej nawet szkodzić w takich razach, kierując się bowiem jedynie miłością własną, potrafi jej doradzać jak najgorzej i skłaniać ją do kroków niebezpiecznych.

W dotychczasowych stosunkach z mężczyznami umysł jej nie był niczem za-

przątnięty, potrzebował zaś duchowej strawy. Zapragnęła mieć wreszcie przyjaciela, a ledwie ocknęła się w niej ta potrzeba, znalazł się między tymi, którzy zabiegali o zbliżenie się do niej, młodzieniec, zasługujący, zda się, całkowicie na to zaufanie, jakie doń powzięła.

Był to genueńczyk, który w ważnych sprawach swego domu handlowego bawił czas jakiś w Neapolu. Szczodrze obdarzony od natury, otrzymał on jaknajstanniejsze wychowanie. Wiadomości miał rozległe, duch zaś i ciało jego były w pełni rozwoju; zachowanie się jego mogło przysłużyć za wzór; nie zapominając się bowiem ani na chwilę, zdawał się zapominać o sobie w zetknięciu z ludźmi. Był przeniknięty handlowym duchem swego miasta rodzinnego: cokolwiek było do zrobienia, widział zawsze w szerokich zarysach całości. Mimo to nie był w zbyt szczęśliwym położeniu: jego dom handlowy wdał się w pewne, nader nieszczęśliwe spekulacje i zaplątał się w niebezpieczne procesy. Rzecz

wikłała się coraz bardziej i troska z tego powodu nadawała mu wyraz smutku, z którym było mu zresztą bardzo do twarzy. Skłaniało to tembardziej młodą kobietę do zabiegania o przyjaźń jego, czuła bowiem, że i on potrzebuje przyjaciółki.

Widywał ją dotychczas jedynie w miejscach publicznych i spotykał niekiedy przypadkowo; na jego pierwszą prośbę zaprosiła go do siebie, czyniąc to nawet z pewnem naleganiem; nie omieszkał odwiedzić jej rychło.

Nie zwlekała bynajmniej z okazaniem mu zaufania i wyrażeniem pragnienia swego: był zdziwiony i uradowany zarazem. Prosiła go usilnie, aby pozostał jej przyjacielem jedynie, nie upominając się o prawa kochanka. Wtajemniczyła go w swe kłopoty chwilowe; służył jej radą jak najlepszą, a, przy licznych stosunkach swoich mógł poczynić niezwłocznie wstępne kroki do najszybszego pokierowania jej sprawami. Wyznał jej wzajemnie swe troski, opowiadając o swem położeniu obecnem;

a gdy starała się go rozweselić i pocieszyć, budził się w nim niejeden zamysł, który nie tak rychło ocknąłby się w nim może: była więc i ona jak gdyby doradczynią jego. Rychło utrwaliła się między nimi przyjaźń wzajemna, oparta na najszlachetniejszym poważaniu i najpiękniejszej potrzebie serca.

Niestety, przyjmując zobowiązania, nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, czy możliwe są one do spełnienia. Obiecał być przyjacielem jedynie i nie żywić żadnych uroszczeń na stanowisko kochanka; nie zdołał jednak wymóc tego na sobie, by jej faworyci, zawadzający mu na każdym kroku, nie obmierzli mu niebawem tak dalece, że ich zgola znosić nie mógł. Szczególnie boleśnie raziło go to, że przyjaciółka, zbawiając go nieraz psotnie opowiadaniem o złych i dobrych właściwościach któregoś z tych mężczyzn, — a więc znając wszystkie braki chwilowego ulubieńca, — spoczywała w objęciach człeka niegodnego, może tegoż jeszcze wieczora, jakby na drwiny z poważanego przyjaciela.

Na szczęście, czy też na niedolę, przytrafiło się niebawem tak, że serce pięknej pani było narazie wolne. Jej przyjaciel spostrzegł to z zadowoleniem i począł jej przekładać, że miejsce obecnie niezajęte należy się przede wszystkim jemu. Ociagliwie i niechętnie uległa naleganiom jego. „Obawiam się, mówiła przytem, że tą powolnością pozbawiam się czegoś najcenniejszego na świecie, — przyjaciela”. I wywróżyła to sobie nieomylnie.

Zaledwie objął przy niej tę podwójną rolę, kaprysy jego stały się wnet uciążliwe; jako przyjaciel bowiem, wymagał dla się całkowitego poważania, jako kochanek — całkowitego oddania, a jako ujmujący i bystrego umysłu mężczyzna — nieustannej rozmowy. Nie było to jednak po myśli dziewczynie żywotnej: na żadne poświęcenie zdobyć się nie mogła i nie była bynajmniej skora do udzielania komukolwiek praw wyłączności. Postarała się tedy w sposób łagodny ograniczać powoli odwiedziny jego; widywała go coraz rzadziej, dając mu

do zrozumienia, że za nic na świecie nie pozbawi się wolności.

Zorientowawszy się w tem wreszcie, odczuł to jako wielkie nieszczęście; a niestety zwałała się nań wówczas nietylko ta niedoia: jego sprawy pieniężne przyjmowały bardzo zły obrót. Począł sobie czynić wyrzuty, że od wczesnej młodości zwykł uważać swój majątek za źródło niewyczerpane, że ostatnio zaniedbywał swe interesy handlowe, a w podróżach po szerokim świecie występował wytworniej i zamożniej, niżli na to pozwalało urodzenie jego i dochody. Procesy, w których pokładał całą nadzieję, wlokły się powoli i były bardzo kosztowne. Musiał z tego powodu wyjeżdżać kilkakrotnie do Palermo. Podczas ostatniej jego podróży zakrzętała się roztropna dziewczyna koło tego, aby całkowicie odmienić swój tryb domowy i powoli oddalić od siebie zupełnie dotychczasowego kochanka.

Po powrocie zastał ją w innem już mieszkaniu, w dzielnicy odległej i spostrzegł,



że markiz de S..., osobistość wpływowa w sprawach zabaw publicznych i widowisk teatralnych, jest poufałym bywalcem w jej domu. Wszystko to znękało go tak bardzo, że rozchorował się ciężko. Gdy wiadomość o tem doszła do jego przyjaciółki, pośpieszyła doń czempredzej, zajęła się nim, zarządziła dogład chorego; a że nie ukryło się przed nią i to, że kiesa jego nie jest zbyt zasobna, pozostawiła sumę okazałą, mogącą całkowiec zaspokoic potrzeby przyjaciela.

Niedawnem uroszczeniem do ograniczenia jej swobody stracił był wiele w jej oczach, a w miarę jak opadały jej uczucia, wzmagala się ta baczność, z jaką zaczynała mu się przyglądać; to zaś, że we własnych sprawach postępował tak nierozważnie, nie dało jej bynajmniej najkorzystniejszego pojęcia o jego rozsądku i charakterze. On tymczasem nie dostrzegał tej wielkiej przemiany jaka w niej zaszła; tłumaczył sobie natomiast jej troskliwość podczas choroby, pieczołowitość z jaką spędzała nieraz

pół dnia u jego łoża, jako dowody przyjaźni raczej i miłości, niżli współczucia. Spodziewał się tedy powrócić po ozdrowieniu do wszystkich praw dawnych.

Jakże się mylił! W miarę jak powracał do zdrowia i odzyskiwał siły, zanikała w niej wszelka skłonność ku niemu, wraz z zaufaniem dawnem: wydawał się jej równie natrętny, jak bardzo pożądanym był niegdyś. A i usposobienie jego stało się wśród tych okoliczności, niepostrzeżenie i dla niego samego, cierpkie i zgryźliwe: własną poniekąd winę w niedoli swej zrzucał rad na innych, umiejac zawsze usprawiedliwić siebie samego. Uważał się za niewinnie prześladowanego, skrzywdzonego i strapionego człeka, spodziewając się, że wszelkie zło i krzywdę życia wynagrodzi mu bezwzględne przywiązanie kochanki.

Z takimi wymaganiami wystąpił w kilka dni po wyzdrowieniu, skoro tylko mógł wyjść z domu i odwiedzić ją. Żądał, ni mniej ni więcej, aby oddała mu się cał-

kowicie, rozstała się ze wszystkimi przyjaciółmi i znajomymi, opuściła teatr i żyła wyłącznie z nim i dla niego. Wskazywała mu na niepodobienstwo zastosowania się do tych jego żądań, czyniąc to zrazu żartobliwie, a potem w sposób poważny—i musiała ostatecznie wyznać mu tę smutną prawdę, że ich stosunek miłosny jest już właściwie całkowicie zerwany. Opuścił ją i nie widywał jej odtąd.

Żył jeszcze lat kilka w bardzo szczupłym kole ludzi bliskich, a raczej w wyłącznym towarzystwie jakiejś starszej, pobożnej damy, która mieszkała w tymże domu, co i on i żyła z niewielkiej renty. Wygrał w tym czasie proces, wnet potem drugi; zdrowie jego jednak było bardzo nadwątłone, a szczęście zaprzepaszczone na zawsze. Z błahej przyczyny zapadł znów w ciężką chorobę,—lekarz zwiastował mu śmierć. Przyjął ten wyrok bez oporu, pragnął tylko raz jeszcze w życiu ujrzeć swą piękną przyjaciółkę. Posłał do niej służącego, który, za czasów szczęśliwych, przynosił mu tylokrotnie jej

przypochlebne odpowiedzi. Kazał ją prosić, by przyszła do niego, — dmówiła. Wyprawił służącego po raz drugi, by ją ublażał, — odmawiała uparcie. Śle po raz trzeci, — a było to już późnym wieczorem: wzruszyła się wreszcie i zwierzyła mi się nawet z chwilowego zakłopotania; gdyż bawiłem wtedy u niej na wieczerzy wraz z markizem i kilkoma innymi przyjaciółmi.

Doradzałem jej, prosiłem ją nawet, by nie odmawiała tej ostatniej przysługi dawnemu przyjacielowi. Była przez chwilę jakby niezdecydowana, po krótkim namyśle opanowała się jednak: odprawiła służącego z odpowiedzią odmowną. Sługa ten nie pokazywał się już więcej.

Siedzieliśmy po wieczerzy w poufnej rozmowie, wszyscy w pogodnym i ochoczym usposobieniu. Było już koło północy, gdy tuż pośród nas rozległ się nagle jakiś żałosny, przenikliwy i trwożny głos, o długim podzwieku. Drgnęliśmy wszyscy, spoglądając na siebie, w oczekiwaniu, czem się zakończy to osobliwe zdarzenie. Głos ów

rozbrzmiał, zda się, pośrodku pokoju, a rozwiewał się w tej chwili jak gdyby u ścian. Markiz zerwał się i poskoczył do okna, a my zakrzętailiśmy się koło pięknej pani, która zemdląła tymczasem. Ledwie otworzyła oczy, począł zazdrosny i gwałtowny włoch czynić jej gorzkie wyrzuty:

„Skoro ma pani z przyjaciółmi swymi jakieś umówione sygnały, niechże będą one przynajmniej mniej gwałtowne i rażące”.

Odpowiedziała mu ze zwykłą przytomnością umysłu, że mając prawo przyjmowania u siebie każdego i o każdej porze, nie zgodziłaby się chyba na to, aby tak smutne i straszliwe wygłosy miały jej zapowiadać miłą schadzkę.

Istotnie tony te miały w sobie coś nieprawdopodobnie przeraźliwego. Ich długie pogrzoty mieliśmy wszyscy jeszcze w uszach, w członkach nieomal. Pani domu była wciąż jeszcze blada, zmieniona na twarzy i bliska omdlenia. Musieliśmy spędzić przy niej połowę nocy, — nie odezwało się jednak już nic.

Nazajutrz wieczór zeszło się to samo towarzystwo, a choć nie w tak pogodnem usposobieniu, jak wczoraj, jednakże w dostatecznem opanowaniu siebie, — gdy nagle, o tej samej porze, rozległ się tenże gwałtowny, przeraźliwy ton.

Wyczerpaliśmy wszelkie możliwe domniemania, co do właściwości niesamowitego krzyku oraz jego pochodzenia. Lecz cóż opowiadać to wszystko rozwlekłe? Ilekroć wieszczęła u siebie w domu, rozlegał się ów krzyk, zawsze o tej samej godzinie, i, jak zauważono, niekiedy mocniej, innym razem znów słabiej. Cały Neapol omawiał to zdarzenie. Wszyscy mieszkańcy jej domu, wszyscy przyjaciele i znajomi brali najżywszy udział w dociekaniu przyczyny tego zjawiska; przywołano nawet policję, porozstawiano szpiegów i obserwatorów. Tym, którzy stróżowali na ulicy, zdawało się, że ów głos rozbrzmiewa wręcz z powietrza nad nimi; w pokoju zaś słyszało się go również w bezpośredniem pobliżu. Ilekroć wieszczęła na mieście, nie sły-